

GRAŻYNA BORKOWSKA*

Michał Głowiński. In memoriam

Prace i biografia Profesora Michała Głowińskiego są znane szerszej publiczności bardziej, niż to się zwykle dzieje w przypadku naukowców. Złożyło się na to kilka powodów. Historię własną opowiedział Michał w wielu wywiadach, a przede wszystkim w prozie wspomnieniowej i artystycznej, najpełniej w *Kręgach obcości*, 2010. Dokonania naukowe zaś tylko w części zamykały się w obszarze teorii i historii literatury, poczynawszy od słynnych „trojaczków”, napisanych wspólnie z przyjaciółmi – Aleksandrą Okopień-Sławińską i Januszem Sławińskim, 1962, wielokrotnie wznawianych; równie słynnych „czworaczków”, przygotowanych w tymże gronie z udziałem Teresy Kostkiewiczowej, czyli *Słownika terminów literackich*, 1976, pierwsze wydanie, tytuł później kilkakrotnie wznawiany; innych wielkich książek poświęconych powieści i krytyce młodopolskiej, powieści dziewiętnastowiecznej, stylom odbioru, itd. Ale te zagadnienia nie wyczerpywały zainteresowań Profesora. Przez wiele lat ponurej PRL-owskiej rzeczywistości, każdego ranka Michał szedł do kiosku i kupował oficjalną prasę codzienną. W okolicy musiał uchodzić za wyjątkowo lojalnego członka partii (wtedy nie było sensu dodawać: rządzącej, bo partia była jedna) lub przynajmniej za jej wielbiciela. Tymczasem, nie mając żadnej szansy na publikację, przygotowywał rozprawę, jak się potem okazało, rozprawy, demaskujące język PRL-owskiej propagandy (m.in. *Nowomowa po polsku*, 1990; *Marcowe gadanie*, 1991; *Rytuał i demagogia*, 1992), pokazując, jak rządzący dokonują zawłaszczania, a także psucia języka, i ucząc czytelników umiejętności rozpoznawania tych manipulacji. Na PRL-u się nie skończyło. Władza PiS-owska odwołała się do tych samych mechanizmów, dokonując prymitywnych przesunięć semantycznych w wielu słowach, które po takich zabiegach miały opisywać czarno-biały świat Jarosława Kaczyńskiego. Michał Głowiński nowym elementom tego zjawiska poświęcił kilka prac, m.in. zamykającą cykl *Złą mowę*, 2016.

Powróćmy do biografii, do czasów i miejsc, kiedy wszystko się zaczęło. Michał urodził się w Warszawie, w klinice przy ulicy Marszałkowskiej, 4 listopada 1934 r.; mieszkał w Pruszkowie. Był jedynym dzieckiem swoich rodziców – Felicji, z domu Rozenowicz, i Henryka, kupca, przedsiębiorcy. Miał szczęśliwe, jak mówił – „świetne”, dzieciństwo, które w innych okolicznościach mogło stanowić mocne wyposażenie na całe życie.

* Prof. dr hab. Grażyna Borkowska (borkowska.grazyna@gmail.com), Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa

Obracał się w dużym kręgu domowym, na który składały się rodziny sióstr matki, dziadkowie – Karolina i Eliasz Rozenowiczowie, kuzyni. Rodzina ojca pochodziła ze Słupcy, przed wojną siostra Henryka mieszkała wraz z rodziną w Poznaniu. Siłą rzeczy Głowińskich znał Michał słabiej. Obie rodziny, ze strony ojca i ze strony matki, były spolonizowane i niezbyt religijne. W domu Rozenowiczów, gdzie mieszkało młode małżeństwo, zanim zapobiegliwy Henryk Głowiński postawił własną willę, chłopczyk otoczony był miłością, troskliwą opieką, dogadzano mu i rozpieszczano. Michał pisał żartobliwie, że gdyby ktoś nazwał go w tym czasie „rozpuszczonym żydowskim bachorem”, może miałby rację. Nie sądzę. Przedwojenne zdjęcia z Pruszkowa i Druskiennik, gdzie spędził wakacje w 1938 r., pokazują śliczne stworzenie o delikatnej, dziewczęcej buzi, z burzą gęstych, pięknych włosów, przyciętych poniżej ucha.

Sielanka skończyła się 1 września 1939 r. Państwo Głowińscy musieli przenieść się do pruszkowskiego getta, a stamtąd przetransportowano ich, podobnie jak inne rodziny żydowskie, do getta warszawskiego. Mieszkali tu pod różnymi adresami, najdłużej do 22 lipca 1942 r., a więc do dnia rozpętania „akcji”, na Żelaznej, znów razem z ciotkami i wujami Michała, dziadkami Rozenowiczami i kuzynami. Cudem ściągnięci z Umschlagplatzu dotrwali resztką sił do stycznia 1943 r., kiedy dzięki świetnie przygotowanej przez ojca ucieczce znaleźli się po stronie „aryjskiej”. Ten etap wymagał od ukrywających się błyskawicznego przystosowania się do nowych warunków; jeden lęk, nabyty w getcie, należało natychmiast zamienić na lęk nowy, ułatwiający mimikrę i przetrwanie. Michał uczył się chrześcijańskich modlitw, nic natomiast nie mógł zrobić z konsekwencją obrzezania. Uczono go więc ostrożności i dyskrecji. Rodzice rozdzielili się, Michał został z matką; tułali się po różnych domach, lepszych i gorszych. Mieszkali w Warszawie, potem przenieśli się Radziwiłłowa, wsi położonej między Żyrardowem a Skierniewicami. Ich kolejne pobyty kończyły się niemal zawsze w podobny sposób – denuncjacja. Na szczęście, słysząc plotki, które nie były w tym przypadku plotkami, że we wsi są Żydzi, zdążyli uciec z miejsca zagrożenia.

Michał Głowiński to ukrywanie się po polskiej stronie wspomina jak najgorzej. Bynajmniej nie z powodu polskiego antysemityzmu, który określał jako przypadłość ludzi złych lub prymitywnych, a nie cechę narodową Polaków. Trudno się czyta te strony jego autobiografii, gdy pisze, że pozbawiony zabawek, atlasu, szachów, wiecznie głodny, przemarznięty, napełniony przejmującym strachem, popadał w otępienie. Uważał, że te lata zatrzymały jego rozwój fizyczny i intelektualny. Kiedy wrócił z matką do Warszawy, dzięki pomocy Ireny Sendlerowej znalazł się w Domu Boduena przy ulicy Nowogrodzkiej, a potem u Sióstr Służebniczek Najświętszej Marii Panny w Turkowicach (powiat hrubieszowski). Tam przetrwał wojnę, doświadczając wielu przeżyć strasznych i pięknych. W roku 1945 rodzina spotkała się w Pruszkowie. Wielu Rozenowiczów przeżyło okupację, głównie dzięki odwadze i zasobom finansowym umożliwia-

jącym ucieczkę z getta. Zginęli dwaj wujowie Michała, zwabieni do Hotelu Polskiego perfidną obietnicą otrzymania peruwiańskich albo chilijskich paszportów, uprawniających do wyjazdu.

Po maturze zdanej w Pruszkowie w 1951 r., Michał Głowiński został studentem, a w roku 1955 uzyskał dyplom ukończenia studiów polonistycznych na Uniwersytecie Warszawskim. W tym samym czasie zadebiutował w prasie literackiej recenzjami z książek poetyckich. Marzył o karierze naukowej. I wkrótce ją rozpoczął w Katedrze Teorii Literatury UW pod kierunkiem Kazimierza Budzyka, potem w Instytucie Badań Literackich, gdzie zaczął pracować w 1958 r. W IBL-u zdobył stopnie i tytuł naukowy profesora (1976). Przez wiele lat kierował Pracownią Poetyki Historycznej. Od roku 1969 był członkiem Komitetu Redakcyjnego „Pamiętnika Literackiego”, świetnie zarządzającym działem przekładów naukowych, niezmordowanym recenzentem nadsyłanych prac, autorytetem i strażnikiem wartości naukowych. (Oburzyłyby się, czytając te słowa, ponieważ frazę odwołującą się do „wartości” uważał za wyświechtaną, pustą, lub skierowaną jednoznacznie ku wyborom cenionym przez Kościół katolicki). Od 1973 r. współpracował z Komitetem Głównym Olimpiady Literatury i Języka Polskiego. Lata 1973–1974 spędził na Uniwersytecie w Amsterdamie jako wykładowca. Brał udział w akcji odczytowej działającego nielegalnie Towarzystwa Kursów Naukowych. Wiele go to kosztowało, bał się aresztowania, które wydawało się całkiem realne, ponieważ czas okupacyjny sprawił, iż cierpiał na uciążliwą formę klaustrofobii. Każde zamknięcie wywoływało panikę. Do końca życia nie wsiadał do windy, jeździł tylko tramwajami, nie mógł korzystać z metra, które miał pod samym domem na warszawskim Służewie nad Dolinką. Od roku 1988 współpracował z wydawnictwami drugiego obiegu, gdzie publikował pod pseudonimami. Prowadził seminaria na Studiach Doktorskich organizowanych w Instytucie. Wykładał w Szkole Nauk Społecznych w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, w latach dwutysięcznych prowadził seminarium na temat Zagłady, ściągając uczestników z całej Polski. To właśnie to grono słuchaczy, zaprzyjaźnionych z Profesorem, żegnało go we wzruszającym nekrologu, nazywając swoim Nauczycielem. Od 1990 r. przewodniczył IBL-owskiej Radzie Naukowej. Miał władzę (duchową) nad nami, nieporównywalną z kimkolwiek innym.

Bardzo intrygująca jest kwestia autoidentyfikacji Michała Głowińskiego. Stworzył razem z kolegami z IBL-u i spoza tej instytucji, m.in. z Olą i Januszem Sławińskimi, podwaliny pod nowoczesne polskie literaturoznawstwo oparte na zasadach analizy strukturalnej, zmodyfikowanej zarówno w stosunku do wersji czeskiej, jak i francuskiej. Nie tylko nie traktował strukturalizmu niewolniczo, można nawet powiedzieć, że wziął z niego tyle, ile chciał, by nie zostać, chcąc nie chcąc, wyrazicielem obowiązującej w PRL-u ideologii. Jak wynika z jego własnych wypowiedzi, czuł się przede wszystkim historykiem literatury. Czy tak było w istocie? Czy pasując Janusza Sławińskiego na

pierwszego teoretyka w ich pokoleniu, przesunął się na inne trochę pole? Michał nie był dogmatykiem, nie przypominam sobie, by od jakiegokolwiek doktoranta czy autora egzekwował konkretną metodologię, chyba że temu właśnie poświęcona była praca. Założenia teoretyczne funkcjonowały w naszych i przede wszystkim jego pracach, ale coraz bardziej ukryte, schowane na drugim planie. Był to proces rozwijający się w czasie.

Rysujące się w latach wolnej Polski coraz wyraźniejsze pęknięcia ideowe, polityczne nie oszczędziły Instytutu, nie oszczędziły nikogo. Michał Głowiński znalazł się po jednej stronie sporu. Po której? Jego prace o nowomowie mówią same za siebie. Pokruszyły się więzy przyjaźni z wieloma bliskimi osobami. Chyba nie umiał się z tym pogodzić, sprawa ta leżała mu na sercu. Być może słabło w nim przekonanie, że zerwanie było jedynym wyjściem, jedyną drogą. Nie znając dobrze życia prywatnego Michała na emeryturze, wypowiedziałam kiedyś zdanie, że pewno mu smutno, bo ograniczony wiekiem siedzi sam w domu. Na to mój kolega, znacznie lepiej znający porządek dnia Profesora, uśmiechnął się i odpowiedział, przeciągając sylaby: „– Sam jak sam, tego bym nie powiedział. U Michała drzwi się nie zamykają”. Rzeczywiście Michał, o czym mogłam się przekonać, miał wielu oddanych znajomych i przyjaciół. Głodny kontaktów i rozmowy przyjmował ich z radością. Od dawna tropił ślady przeszłości, odwiedzał Pruszków, gromadził literaturę na temat Miasteczka. I wciąż pisał. Jego ostatnia, wydana za życia, książka *Tęgie głowy*, 2021, przedstawiała sylwetki 58 humanistów, których znał i cenił. Pewnie to banał, ale chcę podkreślić, że zawsze był nastawiony na ludzi, ludzie go interesowali. Miał spojrzenie konsekwentnie zdystansowane, zewnętrzne; nie bawił się w psychoanalizę, której zresztą nie lubił jako metody stosowanej przez literaturoznawców. Nie wnikał w głębokie roztrząsania, nie formułował hipotez, szukał cechy uspojnającej ludzkie poczynania, czynnika decydującego, czegoś w rodzaju *faculté maitresse*, której źródłem był nie tyle charakter, ile presja zewnętrzna, okoliczności życia, przekonania nabyte lub wyniesione z domu.

Czterokrotnie zostawał doktorem *honoris causa*, był członkiem PAU i PAN, laureatem wielu nagród wysokiej rangi. Bardzo cieszyła go nowa rola – pisarza. Czterokrotnie nominowany do nagrody Nike musiał odczuwać satysfakcję. Chętnie spotykał się na wieczorach autorskich ze swoimi czytelnikami. Ludzie chcieli rozmawiać nie tylko o jego książkach, chcieli wiedzieć, co sądzi o świecie.

Przykry wypadek, którego konsekwencją był zabieg chirurgiczny pod narkozą, sprawił, iż Michał znalazł się na pograniczu dwu stanów świadomości – między jawą a snem. Nie odzyskał pełnej przytomności, ale na swój sposób komunikował własne istnienie. Istnienie nieistnienie. Jak w wierszach Leśmiana, któremu poświęcił piękną książkę o zaświatach.

Odszedł 29 września 2023 r., w piątek, we wczesnych godzinach wieczornych, w PAN-owskim Domu Seniora w Konstancinie. Równy dwa tygodnie później, także

w piątek, 13 października 2023 r., spoczął obok rodziców na Cmentarzu Północnym w Warszawie.

Michał Głowiński. In memoriam

Profesor Michał Głowiński zmarł 29 września 2023 r. Nauka polska straciła wielkiego humanistę i pisarza. Ten tekst daje krótkie przypomnienie jego biografii, twórczości i wpływu na środowisko naukowe.

Słowa kluczowe: Michał Głowiński, literatura polska, współczesna historia Polski

Michał Głowiński. In memoriam

Professor Michał Głowiński died September 29th, 2023. Polish science has lost a great humanist and writer. Text brings a little reminder of his biography, work and influence on the scientific community.

Key words: Michał Głowiński, Polish literature, contemporary history of Poland

